Rok VI. Kraków, Sobota 25 Maja 1901. **Nr. 21.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: X. Dr. Franciszek Gołba.

Kto z Bogiem — Bóg z nim.	Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.	Módl się i pracuj.

Jak ja uprawiam buraki pastewne.

W Nrze 7 «Głosu rolniczego» pisze p. Iwski, administrator folwarku, o uprawie buraków pastewnych, których jest kilka gatunków: jak czerwone oberndorfskie, mamuty, ekendorfskie i różne inne odmiany. Radzi uprawić w jesieni rolę głęboko i dobrze obornikiem znawozić i przed zimą zorać. Na wiosnę rolę zradlić, bronami zwlec, porobić rządki przy pomocy obsypnika, właściwie liniarza na 40 ctm. czyli 15 cali szerokie i sadzić nasienie po kilka ziarnek w odstępach na 30 ctm. czyli 11½ cali jeden od drugiego. Wszystko mi to wygląda, że p. Iwski ma bardzo głębokie, dobre i przepuszczalne grunta, gdyż rządek od rządka na 15 cali jest w mniej dobrych gruntach bezwarunkowo za wązki i chcąc koniem buraki obruszać w tak wąskim rządku nie potrafi się ustrzedz, by nie podeptał buraków. Ja robię rządki pod buraki na 18 cali szeroko, a jeszcze nie każdego konia można do nich wprowadzić.

Co się tyczy uprawy, dobra jest głęboka, ale to nie wszystko; wielką rolę odgrywa przedplon, by ją z chwastów wyczyścić — a samem podorywaniem, włóczeniem, hakowaniem, roli nie wyczyści, bo perz potargany na tysiące kawałków dalej rósł będzie, a pszczonak lub, jak go gdzieindziej nazywają, ognisko — dziki rzepak, w najlepsze dalej siać się będzie.

Najlepiej jest rolę pod buraki przygotować tak: po sprzęcie żyta, wywieźć zaraz obornik, przyorać niegłęboko i na tem zasiać wykę z grochem okrągłym. Zrośnie, to przed zimą jest dosyć paszy dla bydła w jesieni. Równocześnie z wyką powschodzą różne chwasty i przed zimą już niedojrzeją i nie wydadzą nasienia, a perz wyka wygubi. — Wykę spaść, a lepiej jeszcze byłoby, gdyby się jej spaść nie mogło i przyorało głęboko na zimę, nie tak znowu, żeby wszystką czerwoną ziemię na wierzch wydobyć, tylko tak, żeby jej cokolwiek dostać można, a gdzie jej nie ma, tem lepiej. Na to na wiosnę dać superfosfatu, a jeszcze lepiej nawozu kurzego z popiołem rozsiać i na tem w podany sposób sadzić buraki a pomiędzy nie co parę kroków kapustę. — Ja w ten sposób sadzę i mam zawsze piękne buraki i kapustę po 7 kg. wagi. Z kawałka gruntu mającego 1.000 sążni kwadratowych w górskiej okolicy zebrałem 80 korcy buraków i wziąłem 85 złr. za kapustę. Po zbiorze żyta daję nawóz i sieję wykę z grochem na zieloną paszę, następnie orzę na zimę, i na wiosnę sadzę buraki.

Ja sieję żyto na owsisku na kościach, a ktoby miał na tyle obornika i zasiał go na nim a potem dał jeszcze raz nawóz pod wykę, tem lepsze będą buraki i kapusta. Radzę atoli dawać nawóz zaraz po zbiorze żyta, a to dla tego, bo chwasty zawsze się w gnoju znajdują i te wzejdą — gdy go zaś damy na samą zimę, już zkiełkować nie mogą. Kto na wiosnę daje nawóz pod buraki, bezwarunkowo musi dać superfosfat na wierzch.

Może zadziwi niejednego, że wspomniałem o nawozie kurzym. Jest to nawóz lepszy niż wszystkie kości, superfoswaty, saletry chilijskie, bo nic nie kosztuje. — Kto chowa 10—20 kur może go dość dużo nazbierać — muszą tylko kury być zawierane na noc do kurnika i tam trzeba zawsze im podścielić trocin z piły lub, gdy tych dostać nie można, sieczką podsypać, starannie potem kurnik czyścić i zbierać do jakiej starej beczki, pudła lub kąta, potem gdy nadejdzie czas do siewu wybrać, zmieszać z popiołem, kościami, tomasyną lub jak ją ludzie nazywają że-

laznemi kościami, żeby był sypki i siać się dał a ręczę, że będą na tem cudne buraki, ziemniaki i kapusta.

Jeżeli zaś wasze kury siedzą na jaślach po przed krowy, po belkach na górze (strychu) lub po drzewach w sadzie, ma się rozumieć, że nawozu tego cennego nic nie uzbieracie.

Po zasadzeniu, jak rządki obeschną, dobrze jest drewnianym walcem zwalcować, w takim razie buraki wychodzą równo, lepiej jest obrabiać je, gdyż nie stoi jeden wyżej a drugi niżej, przez co ziemią się nie zasypują. Po obrobieniu buraków, t. j. po kilkakrotnem obruszaniu, wyplewieniu, wyrwaniu niepotrzebnych a zostawieniu tylko jednego najsilniejszego, należy każdego buraka palcem do koła ogarnąć, by ziemię od wierzcholka ogąrnąć, gdyż burak nie lubi, by go tak jak karpiela zasypać, lub tak jak ziemniaki okopać, gdzie podsypujemy tak wysoko nać póki się tylko da — burak przeciwnie potrzebuje słońca i zasypania ziemią nie znosi, zresztą sama natura pokazuje, że rośnie nad ziemią, podczas gdy ziemniaki rosną w ziemi a nigdy nad ziemią.

Kto zaś nie może mieć przed burakami żyta i wyki, ale musi sadzić na owsisku, należy owsisko zaraz po zbiorze owsa cienko spokłodać czyli podorać, aby ile możności chwasty wyniszczyć.

W. Ł.

Z ziem polskich.

Na wiecu w Łapiennie pod zaborem pruskim przewodniczył poseł do parlamentu p. Janta-Półczyński z Żabiczyna. Zebrało się około 300 osób. Wszyscy zaprotestowali przeciw wykładaniu religii w języku niemieckim. Jak z jednej strony radować się należy, że nasi rodacy stają w obronie religii, tak z drugiej strony musimy opłakiwać lekkomyślność i zdradę ojczyzny popełnioną przez niektórych Polaków. Do nich należy Antoni Moszczeński. Sprzedał on ogromny majątek, przeszło tysiąc morgów komisyi niemieckiej kolonizacyjnej. Jestto już trzeci majątek, który w ciągu lat pięciu przeszedł w ręce kolonizacyi za pośrednictwem Antoniego Moszczeńskiego. Na cóż przyda się bronić skarbów narodów duchowych jak religii i mowy, gdy braknie nam pod nogami ziemi ojczystej i zagona swojego?

W Brześciu Litewskim pod zaborem rosyjskim, wybuchł pożar w ubiegłą niedzielę i obrócił w perzynę 653 domów z 190 sklepami, zrządzając olbrzymią szkodę na 7 milionów rubli. Przyczyną klęski był prawdopodobnie wiatr rozszalały.

Ślązacy mają zamiar przybyć licznie na Zielone Świątki do Krakowa. Jestto pocieszający objaw, który świadczy o łączności narodowej między nami a braćmi mieszkającymi na Śląsku. Szkoda, że my nie poczuwamy się do wzajemności względem Ślązaków i obojętnie przyjmujemy ich w Krakowie, tem sercu Polski.

Co słychać w świecie?

Francya. Na piątkowem posiedzeniu parlamentu przemówił katolicki poseł Dahet z a p r z y w r ó c e n i e m p a ń s t w a p a p i e ż a. Wielu posłów pochwalało jego mowę. Liberały i socyaliści wskutek tego zaczęli hałasować, socyaliści zaczęli śpiewać marsyliankę. Prezydent przerwał posiedzenie na pół godziny. Gdy posiedzenie się znów rozpoczęło, oświadczył minister spraw zagranicznych Delcasse, iż rząd pozostaje w dobrych stosunkach tak z Papieżem jak z królem włoskim i pragnie dobrych stosunków i nadal. Od słów do czynu daleko. Tak się mówi a inaczej się postępuje. Wszak rząd dąży do zniesienia zgromadzeń religijnych, na co Ojciec św. nie może się zgodzić.

Bułgarya. Car zaprosił księcia Ferdynanda własnoręcznem pismem na lipiec do Petersburga. Już to Rosya umie zjednywać sobie przyjaciół, lecz czy przyjaźń jej wyszła komu na pożytek?

Persya stara się u Rosyi o pożyczkę 20 czy 40 milionów koron, za co uzyska różne prawa i ulgi. Rosya widocznie dostała sporo pieniędzy od Francyi, skoro i Bułgaryi i Persyi może pieniędzy pożyczyć.

Afryka. Pomiędzy Amessfort i Ermelo, boerzy uderzyli trzy razy na oddział jenerała Bullocka. Mają oni 6 do 7 dział różnego kalibru, a wszystkie usiłowania Anglików, aby im te armaty odebrać, pozostały bez skutku.

Słychać, że do boerów przyłączyło się nowych 800 Holandczyków kaplandzkich. Oddział De Weta ponownie zorganizowany, liczy 2.000 ludzi i dwie armaty. Naczelny dowódzca angielski Kiczener prosił rząd, aby dał boerom łagodniejsze warunki pokojowe, bo inaczej wojna gotowa ciągnąć się przez dlugie jeszcze lata.

Chiny zgodziły się podobno na spłatę 450 milionów taelów odszkodowania wojennego w 30 latach. Dwór chiński nie myśli jeszcze o powrocie do stołecznego miasta Pekinu. Rosya gromadzi okręty wojenne. Z Melbourne w Australii odjechał spiesznie rosyjski krzyżownik na wody chińskie. Francya tymczasem pozostawia wojska w Chinach. We środę otrzymał komendant francuski nakaz, ażeby nie odjeżdżał z 2.000 wojska, lecz pozostał. Niemiecka komenda żąda wojska mocarstw na wyprawę do Ching-Ting, lecz Anglicy nie wyślą tam wojska, gdyż nie uważają wyprawy za potrzebną. Już to niezgoda mocarstw przyczyni się tylko do większej śmiałości

Chińczyków. Bokserzy ciągle się zbroją i nastawają na życie chrześcijan chińskich, wielu już zabili. Nie rychło więc nastanie w Chinach pokój.

Com ja też mógł zgubić?

Pewien oficer nazwiskiem Duński, dzielny jako żołnierz i ludzki w obejściu, służąc przy wojsku stracił zupełnie wiarę. Bolało to niezmiernie jego zacną i pobożną żonę, która modliła się ze łzami o nawrócenie swego męża.

Pewnego dnia spojrzawszy na nieduża statuę św. Antoniego z Padwy, którą miała w swym pokoju, postanowiła szukać u tego świętego ratunku w swej biedzie. »Moje dziecko — rzekła do swej córeczki — będziemy gorąco prosiły św. Antoniego, ażeby za jego przyczyną mógł twój ojciec znaleźć to, co zgubił«.

»A cóż takiego ojciec zgubił« — zapytało się dziecko w prostocie serca.

»Dowiesz się później, tylko módl się pilnie i gorąco, a ojcu nic o tem nie wspominaj«.

»Dziecko usłuchało matki i gdy w kilka dni potem wszedł oficer do pokoju swej żony, aby jej udzielić nowin, zobaczył, jak matka i córka klęczały przed statuą św. Antoniego i głośno się modliły, aby ojciec mógł znaleźć to, co zgubił. Posłyszawszy te ostatnie słowa, zmieszał się i zapytał siebie samego: »Cóż ja takiego mogłem zgubić? Gdybym zgubił coś większego, tobym przecież o tem wiedział, a zresztą cóż ta statua może mi pomódz?« Zwróciwszy się do żony rzekł: »Powiedz mi też, co ja mogłem zgubić?« Żona zakłopotana tem pytaniem nie wiedziała, czy wyjawić o co chodzi. »Oficer spostrzegłszy to, nie nalegał, ale później nieraz mimowoli pytał sam siebie: »Co ja takiego mogłem zgubić?«

Było to wieczorem dnia 12 czerwca, we wilię św. Antoniego z Padwy. Znowu matka i córka modliły się w swoim pokoju, powtarzając kilkakrotnie z dziecięcą ufnością: »Wielki święty cudotwórco spraw, ażeby mój ojciec znalazl to, co zgubił«. Wtem znowu drzwi się otwierają, wchodzi ostro oficer i mówi do żony z widocznym niepokojem: »Powiedzże mi nareszcie, co ja też mogłem zgubić? Od ośmiu dni zadaję sobie samemu to pytanie i nie mogę znaleźć spokoju. Widzę, że i dziecku każesz się modlić; zrobiłabyś lepiej, gdybyś mi powiedziała, com zgubił, bo kto wie, czy warto o tę rzecz męczyć siebie i dziecko.

Mój drogi — rzekła żona, podnosząc się i spoglądając spokojnie na męża — czybyś ty chciał mnie kiedy na zawsze porzucić?« »Ależ o tem nie ma wcale mowy — odpowiedział oficer — jeżeli ci tylko o to chodzi, to możesz spokojnie zaprzestać modlitwy«.

»A jednak, mój drogi mężu — odrzekła pobożna kobieta — jeżeli nie znajdziesz tego, coś utracił, przyjdzie dzień, w którym się na wieki rozłączymy«.

»Ależ na miły Bóg proszę cię, powiedzże mi raz com ja takiego zgubił?« — rzekł oficer, niecierpliwiąc się coraz więcej.

Zacna małżonka nie zwlekała dłużej z odpowiedzią; wybuchając głośnym płaczem, zawołała: »Wiarę zgubiłeś mój mężu, wiarę, w której cię twoja matka wychowała, a ja nie chcę się rozłączyć z tobą na wieki. Musisz odszukać ją napowrót, inaczej do nieba się nie dostaniesz«.

Oficer nic się na to nie odezwał i oddalił się w tej chwili. Ale w uszach brzmiały mu ciągle słowa: »Wiarę straciłem, wiarę mojej matki, mojej żony i córki«. Żona nie przestała się modlić po jego odejściu. Modliła się całą noc, słysząc przez drzwi, jak mąż zamiast iść spać, chodził całą noc po pokoju i powtarzał od czasu do czasu: »Wiarę straciłem, wiarę mojej matki«.

Nazajutrz rano zjawił się w pokoju żony, a widząc go świątecznie przystrojonym, zapytał: »Czy macie dzisiaj jakie święto?« »Tak mój drogi — odpowiedziała żona — dziś jest św. Antoniego z Padwy«. A to pewno tego świętego? — rzekł wskazując na statuę — dzięki św. Antoniemu«. A kiedy żona patrzała na niego z trwogą, zawołał: »Tak jest, tak moja żono stało się, znalazłem to, com zgubił«.

Wkrótce odprawił szczerą spowiedź i stał się pobożnym katolikiem.

Nie darmo słynie św. Antoni, jako patron zgubionych rzeczy.

W czem nasza siła?

Kto jechał koleją od Suchej i minął stacyę Stronie, mógł użyć z okien wagonu cudnego widoku. Prawdziwa to panorama: linia kolei wije się tu wężem pomiędzy pagórkami, które częściowo pokryte są sadami i lasem i po których malowniczo rozsiane są liczne kaplice i kapliczki. Po prawej ręce wznosi się potężna góra odziana lasem, dźwigająca jeszcze na szczycie resztki zamku Lanckorońskiego, prawdziwie orlego gniazda. Z lewej strony góra Barwałd cała lasem okryta, a na stokach jej widać potężne mury kościoła i klasztoru. To słynna Kalwarya Zebrzydowska. Wyżej wśród ciszy leśnej kościółek Ukrzyżowania P. Jezusa, posiadający cztery obrazy Franciszka Lekszyckiego, przedstawiające Ukrzyżowanie, prawdziwe arcydzieła. Jeszcze wyżej pustelnia Maryi Magdaleny. Kalwarya nietylko cieszy się przepięknem położeniem, ale dla nas Polaków jest po Częstochowie najpiękniejszą perłą i przybytkiem czci Matki Boskiej. Tu do klasztoru OO. Bernardynów płyną corocznie z dalekich stron tysiące pobożnego

ludu: z Królestwa polskiego, z całej zachodniej Galicyi mieszkańcy równin i górale, pobożni i dzielni Ślązacy, tłumy Słowaków i Morawców w swych narodowych, pięknych ubiorach, ciągną na to święte miejsce, aby przez spowiedź oczyścić swe sumienie, obejść stacye Męki P. Jezusa (czyli «dróżki») i Najśw. Maryi Panny, a zwłaszcza, aby przed cudownym Jej Obrazem uprosić sobie łask wiele i wielkich.

Największy napływ ludu jest tu na Wniebowzięcie N. M. P. 15 sierpnia i we Wielkim Tygodniu. W wilię Wniebowzięcia wyrusza z klasztoru procesya, w której biorą udział wszystkie kompanie, nieraz przeszło sto tysięcy pielgrzymów. We Wielki Czwartek wyrusza procesya na stacye Męki P. Jezusa z klasztoru. Ogromna fala pobożnego ludu płynie od kaplicy do kaplicy, słuchając kazań i zalewając się łzami litości nad cierpiącym Jezusem i żalu za grzechy.

Ponieważ blizko mi na Kalwaryę, a każdy kapłan bardzo tam jest pożądany, bo tysiące ludu wiernego, pragnie się wyspowiadać, przeto na Kalwaryjski odpust, biorą w rękę kij pielgrzymi i dążę przez góry ku widnej z dala wieży kościoła. Tam przed klasztorem gwar i ruch jak przy budowie wieży Babilońskiej; w kościele i przed kościołem każda kompania śpiewa inną pieśń lub odmawia inną modlitwę. Setki kramów z żywnością, inne setki z przedmiotami do nabożeństwa, kompanie płyną jedna po drugiej z pieśnią pobożną na ustach, jedne z domu, inne wracają z dróżek, a inne spoczywają — słowem ruch i życie wre w całej pełni. Widzisz tam ludzi różnego wieku, w różnych strojach, ubiór długą drogą sponiewierany, twarze zmęczone bezsennością i brakiem regularnego posiłku, a każda twarz pogodna, zarumieniona zapałem religijnym, bo ożywia i krzepi tych ludzi — wiara. Kilka dni poniewierki, niespania, lichego pożywienia, gwaru, kurzu, ścisku — wszystko to zniosą cierpliwie, spokojnie, powiedziałbym z radością — dla Boga, dla Maryi, dla swojej duszy i zyskania odpustu. Niewielka część pielgrzymów może znaleźć nocleg w obszernych szopach i zabudowaniach klasztornych, setki przepędzają noc na korytarzach kamiennych w postawie siedzącej, ledwie małe zawiniątko pod głową. Inni nocują po domach w miasteczku, gdzie, dostaną garść barłogu, ale jakie tam spanie! Jedni po drugich depcą i potykają się, niektórzy znów całą noc odmawiają różaniec lub śpiewają pobożne pieśni. Może tam który zdrzymie się na godzinę i tyle — potem cały dzień Boży na nogach i na kolanach. Tu najlepiej poznasz, jak nasz lud polski głęboko jest religijny i jak czci N. M. Pannę. Wielka ilość ludzi nieraz cały dzień o głodzie czeka i ciśnie się do spowiedzi, a że wszystkich tak prędko wyspowiadać nie można, przeto niejeden dopiero wieczór może iść do Komunii św. Lud nasz do spowiedzi na takiem świętem miejscu bardzo wielkie znaczenie przywiązuje, dlatego wielu wielkich grzeszników tu z otuchą przychodzi, aby uzyskać przebaczenie grzechów. Tych kilkunastu kapłanów, którzy z małemi przerwami cały dzień wśród kurzu i gwaru licznej rzeszy słuchają tu spowiedzi, więcej grzechów powstrzymają, niż cały pułk żandarmów, bo żandarm ściga złoczyńcę i prowadzi do sądu, a tu sam grzesznik przychodzi, sam się oskarża i złe ze serca wyrzuca. Człowiek wierzący, bardziej się boi sądu i kary Bożej, niż stu żandarmów i kryminału, a jeżeli ciężko zgrzeszył, ciężko też pokotuje. Trzeba widzieć tych ludzi, jak niejeden krzyżem leżąc na kamiennej posadzce ze szlochaniem przeprasza Boga za upadki swoje, aby poznać potęgę wiary i pokuty.

Dopóki nasz poczciwy lud polski tak szczerze i licznie garnąć się będzie do stóp Matki Boskiej Częstochowskiej i Kalwaryjskiej, dopóki szczerze wierzyć będzie, nie braknie mu pomocy Boskiej. Jak za czasów najazdu szwedzkiego na Polskę, Matka Boska Częstochowska cudownie naród nasz ocaliła z ostatniej toni, tak i dziś ocali nas cześć gorąca ku Niej od zalewu socyalistów, żydów i całej bezbożnej i zepsutej zgrai. W was bracia włościanie tkwi niespożyta siła fizyczna i siła ducha: wasi przodkowie z cepem i toporem w ręku rozbijali oddziały szwedzkie; wasi przodkowie pod sztandarem Matki Boskiej, z kosami w silnych pięściach rozbili bataliony moskiewskie pod Racławicami i wróg sromotnie uciekać musiał. Tak i dziś trzymajcie się silnie wiary ojców waszych, czcijcie gorąco N. M. Pannę, Królową Korony Polskiej, a doczekacie się lepszej przyszłości, a choćby nie wy, to potomkowie wasi. *Ks. St. J.*

Do Wychodźców.

Dokąd ty idziesz, bracie kochany,
Czy ci nie miłe ojczyste łany,
Jakoby morze wciąż falujące?
Czy ci nie miłe kwiaty na łące?

Czyż nie miłujesz ojczystej ziemi,
Błękitu nieba z gwiazdy nocnemi,
I tych gór wielkich krytych lasami,
I pięknych jezior między skalami?

Czyż ci nie miłe rzeki ojczyste,
Szybkie strumyki, potoki czyste?
Rozległe stawy i dzikie skały,
Lasy szumiące jak morskie wały?

Czy ty nie kochasz rodzinnej wioski,
Swego kościółka, każdej drobnostki;
Chatki pod lasem słomą pokrytej
I starej lipy bluszczem spowitej?

Gdzie chcesz wędrować, bracie mój miły,
Czyż chcesz opuścić ojców mogiły?
Wszak tu pomarli, tu leżą w grobie.
Ty chcesz odchodzić? Rozważno sobie!

Czyś gdzie dopatrzył tak pięknych drzew,
Jak nasza sosna, wspaniały modrzew,
I dęby, buki, brzoza płacząca,
Co gałązkami smutnie potrąca?

Czyż ty nie kochasz swego narodu,
Gdzie nie doznałeś może zawodu,
Kędy cię wszyscy szczerze kochają,
I twą ojczystą mową władają?

Wszystko mi drogie i wszystko kocham,
Z obcego kraju do Matki szlocham.
Nie przyjemności pod obcem niebem,
Lecz szukam pracy, powracam z chlebem.

J. B.

Jutrzenka wolności.

NAPISAŁ
STAN. MAR.

(Dokończenie).

VI.

W sybirskich kopalniach.

Polska wyludniła się, opustoszały domy i wsie, a zaludniły się cmętarze i ponure kopalnie Syberyi. Tysiące Polaków ginęło jak męczennicy pod plagami barbarzyńskich dozorców, tysiące ginęło od ciężkiej pracy, a tysiące pracowało jeszcze, przykuci do taczek. Taczki i topór stały się ich nieodstępnymi towarzyszami. Do nich przykuty więzień jadł, spał, plagi odbierał i z nimi umierał. Wtedy gdy dusza uwalniała się od tego ciała, i ciało uwalniano od taczek.

Straszne to było życie więźniów polskich, ale nie tyle zabijała ich praca, bicze i groźby, ile dręcząca myśl o ojczyźnie i rodzinie. Tyle lat bez słowa pociechy religijnej, bez wiadomości o ojczyźnie, o rodzinie i najdroższych swoich, to więcej odbierało im zdrowie i życie. Bo też i lepiej, że ginęli ci święci prawie ludzie, niżby mieli cierpieć męki, na jakie nigdy nie zasłużyli. Jak to strasznie musi być dla takiego skazańca, który walczy za wolność, któryby życie pierwej dał, niżby sobie pozwolił ją zabrać, a tu bez wolności bez swobody musi znosić najsroższe katusze niewoli i to jak długo? Kiedy koniec przecież nastanie?

Do końca życia, czyli jak długo Bóg zechce.

I za co? Czy ci ludzie co zawinili?

Nie — to ludzie niewinni, czyści jak anieli, obmyci łzami krewnych, przyjaciół, wykąpani we własnej krwi swojej.

Krótka odpowiedź: za grzechy ojców swoich.

Już trzeci rok mijał jak Zaruszewicz ciężkim młotem rozbijał twardą skałę w kopalniach. Któżby go poznał?

Chyba Bóg — ale i to tylko jego duszę czystą i nieskalaną.

Lecz i któż go mógł poznać. Ojciec? — umarł. Siostra? według zasięgniętych wiadomości z rozpaczy umarła. Wprawdzie nie wiedział tego na pewne, ale czyż mogła ta słaba istota przeżyć sama opuszczona tyle dni cierpień. Przyjaciele już dawno zawiśli wszyscy na szubienicy, lub wymarli. Żył więc bez tej palącej rany, bez tego bólu, że tam ktoś po nim płacze. Zmienił się bardzo. Zgarbił się, zbladł, wychudł, żółta skóra okrywała już tylko kości prawie. Tylko żar ócz nie wygasł, tylko ta dawna siła wzroku pozostała ta sama, a gdy spojrzał, nawet moskale drżeli, nie mogąc znieść jego spojrzenia. Nazywali go też czortem i bali się go, by im co złego nie zrobił. Nikt słowa od niego nie słyszał, gdy inni wiecznie opowiadali o walkach i przygodach, on milczał, ale słowo jedno nigdy nie wyszło z jego ust.

Pewnego razu przyszli do kopalni podczas roboty żołnierze i dozorcy. Odkuli ich od taczek i wyprowadzili na pole. Och, jak dawno oni nie oddychali tem powietrzem, chociaż ono nie było polskie, lecz ich piersi tak dawno nie wdychały świeżego powietrza. Krótko to trwalo, bo po kilku minutach znaleźli się w drugiej kopalni. Tam zawaliła się część korytarza i przygrzebała dozorcę i więźniów. O więźniów moskalom nie chodziło, ale o dozorcę przedewszystkiem. Dano topory do ręki i kazano odkopywać. Rączo chwycili się do pracy i po kilku godzinach olbrzymia masa ziemi została usunięta, a z głębi dolatywał słaby jęk. Poruszono topory i rękami zaczęto rozkopywać ziemię. Zaruszewicz pracował w pierwszych szeregach, pot zrosił mu twarz, dziwne rumieńce ozdobiły jego policzki, ale zmęczenia nie czuł. On pierwszy poczuł nieszczęśliwego pod ziemią i wyciągnął go z trudem, inni rzucili się do pomocy. Nadzieja nie omyliła, praca nie zawiodła. Pierwszym wygrzebanym był więzień, z pewnością nieszczęśliwy rodak i współtowarzysz niedoli. Dozorca zbliżył się z latarką i oświecił twarz więźnia. Zaruszewicz nagle cofnął się ze wstrętem i syknął:

— Zdrajca.

Opuścił umierającego a z nim i inni usunęli wygrzebanego na bok, kopiąc dalej i nie troszcząc się o więźnia. Zaruszewicz stał z boku i przypatrywał się więźniowi, by go lepiej rozpoznać, sądząc, że się myli, lecz i ten otworzył oczy i szyderczy uśmiech wykrzywił mu usta.

— Tak, to on — szepnął więzień bohater. Tak to był Heinkler. Dziwne zrządzenie boskie.

Wkrótce odkopano wszystkich, byli żywi i zdrowi

prócz pierwszego Heinklera. Wzięto więc więźniów napowrót pod straż, odprowadzono do kopalni i przykuto do taczek. Zaruszewicz zaczął silnie kaszlać i wkrótce dostał krwotoku. Przestraszeni towarzysze dali znać dozorcy stojącemu zawsze przy drzwiach. Odkuto go od teczek i zaniesiono do szpitala. Szpital mój Boże, u nas lepsza jest stajnia. Umierający, chorzy, skatowani, leżeli obok siebie na brudnych, przegniłych wiązkach słomy, bez opieki i pomocy. Przyszedł lekarz, popatrzył na chorego, kazał dać herbaty i odszedł.

Już się zmierzchało. Zamknięto szpital i cisza zaległa w około. Tylko umierający który westchnął, to inny jęknął lub z wewnątrz doszedł głos straży. Zaruszewicz patrzał w okno. Na niebie iskrzyły się roje gwiazdek, jedna jaśniejsza mrugała do niego, błyszczące jej promienie wpadały mu do ócz, wprawiając go w zapomnienie. Blask zwiększał się, gwiazdeczka była coraz bliżej. Już cała izdebka napełniła się jasnością, a w środku wielkiej promieniejącej gwiazdy zamajaczyła jakaś postać. Bohater przymknął oczy na chwilę, lecz znów je otworzył. U okna stała osoba w bieli. Jakiś łagodny a smutny uśmiech otaczał jej usta, w oczach błyszczał ból i żałość. Jasne długie włosy spływały na ramiona a odbijając się od blasku promieni, świeciły koło jej głowy złotą aureolą. Na głowie dźwigała złocistą koronę. Biała, lecz pokrwawiona i poszarpana szata okrywała jej postać. Czerwony pas otaczał jej biodra i opadał dwoma szarfami ku ziemi, a na nich widniał napis: «Za wiarę i wolność».

— Pani, ktoś ty? — spytał chory.

— Jam jest królowa twoja, królowa wasza — odrzekła Marya.

— Matko, takżeś o nas zapomniała, lub czy my ciebie obraziliśmy?

— Nie zapomniałam o was — brzmiała odpowiedź — ale Syn mój chce was doświadczyć, on jeszcze dla was wielkie zgotował czyny.

Tu wyciągnęła ręce w stronę Polski, wzrok jej pałał ogniem świętej miłości, a blask bił od niej wielki. I błogosławiła tej ziemi krwią męczenników zroszonej, urodzajnym łanom, polom pokrytym mogiłami, błogosławiła temu narodowi, który jej tyle chwały przysporzył, który ją sobie za królowę obrał i jej został wierny.

— Błogosławię ziemi: Mieczysławów, Bolesławów, Kazimierzów, Piotrów, Jagiellonów, błogosławię krainie ich i waszej, waszym miastom, wsiom, pałacom i chatkom, bo tam biją jeszcze serca miłością ku mnie; błogosławię polskim lasom, rzekom polom i łanom, bo na nich leżą kości tych, którzy mnie kochali; błogosławię wszystkim, by zgoda i miłość napełniła serca ich, by ufali i wierzyli, że ja ich matka. Niech wytrwają, a czas niewoli skrócony im będzie. Ileżto próby jeszcze przechodzić będą, ale niech ufają, bo dzień wolności jest blisko».

Skończyła, a jej głos jeszcze brzmiał, przebiegł zimne kraje Rosyi, rozpłynął się po ziemi polskiej, otarł się o Karpaty i utonął w nurtach Wisły, Odry, i spłynął do morza Bałtyckiego i Czarnego.

— Matko zabierz mię z sobą — błagał chory — spostrzegłszy, że jasność maleje.

— Pójdź synu mój, albowiem wiele już doświadczyłeś.

I zabrała duszę bohatera z pośrodka cierpień i płaczu.

KRONIKA.

Czas zapłacić prenumeratę!

Tym, którzy w maju lub czerwcu zaprenumerują „Prawdę“ od początku roku bieżącego, zniżamy prenumeratę na 3 korony rocznie.

Wszystkie numera „Prawdy“, od Nowego Roku począwszy, mamy w zapasie.

Nowym prenumeratorom dajemy, na żądanie, za darmo piękną powiastkę (odbitkę z „Prawdy“) p. t. **Biała sukmana.** Opowieść z czasów Kościuszki. Napisał Bożysław.

Nieszczęśliwy wypadek w Kornatce. W niedzielę dnia 19 b. m. zapalił sześcioletni chłopak dom Stanisława Grochola. Na nieszczęście w domu znajdowało się tylko dwoje dzieci i dorosła dziewczyna, lecz, niestety, pozbawiona używania rozumu. Gospodynie poszły do kościoła, z których właśnie jedna powracała, — ale już było zapóźno, aby myśleć o stłumieniu pożaru. Spaliły się dwie krowy, jałówka i wszystko, co znajdowało się w domu.

Już czas, ażeby matki zrozumiały, że nie wolno dzieci pozostawiać bez nadzoru. Któż zliczy nieszczęścia, których przyczyną były dzieci zostające w domu bez opieki?!

Prośba pogorzelców z Oleszyc. W sobotę dnia 11 b. m. spłonęło doszczętnie miasteczko Oleszyce w powiecie Cieszanowskim wraz z przyległemi wsiami Oleszyce Stare i Wola Oleszycka. Wobec szalonego, srożącego się podówczas wichru, o żadnym ratunku mowy być nie mogło, a straszliwy żywioł zniszczenia opanował z przerażającą szybkością około 1.500 numerów, a co najmniej 5.000 budynków.

Na przestrzeni około 6 kilometrów o szerokości kilkuset metrów przedstawia się oku obecnie przygnębiający i serce ściskający widok strasznej zagłady, której żadne pióro wiernie nie opisze.

Ze wszystkich domostw pozostały jedynie kominy, sterczące na gruzach i dopalających się zgliszczach.

Z obu stron miejsca katastrofy zaległa pola czerń nieszczęśliwych ofiar pożaru, dochodząca 5.000 ludzi, którzy straciwszy w jednej chwili całe swe mienie, wysyłają do potężnej Wszechmocy i litościwych serc bliźnich błagalne wołanie o pomoc.

Pomni słów Chrystusa i Jego szczytnego przykładu miłości bliźniego, uprzedźmy doraźną pomocą w jakiejkolwiek formie straszne żniwo, kosą śmierci głodową grożące, a Ten, co nas bliźniego kochać nauczył, oceni pewnie naszą ofiarność“.

Za komitet ratunkowy: *ks. Ludwik Swadowski, dziekan i proboszcz w Oleszycach.*

Ofiary zebrane należy nadsyłać na ręce podpisanego ks. L. Swadowskiego lub księcia Władysława Sapiehy, właściciela Oleszyc.

Ofiara wyzysku. Ze Zaleszczyk donoszą nam. W Zaleszczyckiem od niepamiętnych czasów jest praktykowany zwyczaj, że żydzi zamawiają u mieszkańców Dniestru i Seretu, dopływu tegoż, całoroczną dostawę ryb za łajdackie pieniądze, podczas gdy sami stają się przez ten wyzysk panami. Ofiarą takiego wyzysku stał się syn biednego włościanina ze wsi Szczytowce. Aby zadość uczynić zobowiązaniu się rodziców żydowi, wypłynął w kwietniu 25 b. r. na rzekę Seret celem połowu. Nagle straciwszy równowagę w łódce, poszedł na dno Seretu i za dwa dopiero tygodnie wydobyto z nurtów rzeki nieszczęśliwą ofiarę. Oby już raz ktoś zajął się i tu losem opuszczonych.

Ostrzeżenie. Czytamy w „Gazecie lwowskiej“: Według otrzymanych w ministerstwie spraw wewnętrznych oficyalnych doniesień, rząd stanu S. Paulo w Brazylii rozpisał konkurs na sprowadzenie 30.000 emigrantów. Pomiędzy ofertami, które z powodu tego konkursu wpłynęły, znajdują się cztery, w których oferenci oświadczają gotowość sprowadzenia wychodźców z Austryi. Jakkolwiek jeszcze nie zapadła decyzya co do tych ofert, jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że rząd Stanu S. Paulo oświadczy się za jedną ze wspomnianych czterech ofert, ponieważ wychodźcy z Austryi i Węgier, jako dzielni i pilni robotnicy rolni, są w Brazylii bardzo poszukiwani i przekładają ich nad emigrantów z innych państw. Trzeba się zatem obawiać, że werbowanie emigrantów będzie rozciągnięte także na Przedlitawię. Tymczasem stosunki, które emigrantów z Austryi czekałyby w Stanie S. Paulo, są — według bardzo wiarogodnych na miejscu zebranych informacyi — ciągle jak najbardziej niekorzystne, i należy jak najusilniej przestrzegać przed ruchem wychodźczym, tam skierowanym. Kto szukałby w S. Paulo ziemi do samodzielnej uprawy, doznałby najzupełniejszego rozczarowania; jest rzeczą zupełnie wykluczoną, aby wychodźcy mogli otrzymać grunta, będące własnością rządową, a wobec tego byliby zmuszeni przyjmować robotę akordową w plantacyach kawy, nie mieliby nawet własnego kąta, a wiedliby życie wyzyskiwanych i źle płaconych robotników, różniące się właściwie niewiele od losu dawniejszych niewolników.

Plantatorowie kawy są wskutek zmiennych cen kawy i płynących stąd przesileń ekonomicznych finansowo wyczerpani, a zazwyczaj także przeciążeni długami, skutkiem czego już i tak niską płacę obniżają robotnikom jeszcze bardziej lub nawet zgoła jej nie wypłacają. Ponieważ zaś wymiar prawa w Stanie S. Paulo bardzo utyka, przeto koloniści w takich razach są zupełnie bez ochrony. Dodać trzeba jeszcze trudność osadników w zastosowaniu się do zupełnie nowych i nieznanych stosunków, oraz nieznajomość języka krajowego, co sprawia, że emigranci czują się zupełnie odosobnieni, tracą odwagę, a ich zdolność do zarobkowania obniża się.

Dlatego też należy jak najusilniej przestrzegać lud przed wychodźctwem do Stanu St. Paulo, oraz przed agitatorami, którzy może już niedługo rozpoczną swą działalność. Ponieważ zachodzi uzasadniona obawa, że agitacya ta zwróci swą uwagę przedewszystkiem na Galicyę, przeto jest tembardziej obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli przedstawiać ludowi sprawę we właściwem świetle i ostrzegać go przed tą agitacyą i przed wychodźctwem do S. Paulo.

Zabawne zdarzenie miało miejsce przed kilku dniami na dworcu kolejowym w Leganés, miejscowości położonej niedaleko Madrytu. Oto, gdy pociąg zatrzymał się na stacyi, zamiast naczelnika w mundurze pojawił się na peronie — ku wielkiej uciesze pasażerów — jakiś mężczyzna przebrany w suknie kobiece i począł wydawać rozkazy. Zdumiona służba kolejowa rozpoznała w owym mężczyźnie swego naczelnika, a mniemając, że dostał obłąkania, poleciła znajdującemu się na dworcu żandarmowi zaopiekować się nieszczęśliwym. Aliści, zaledwie żandarm kilka kroków ku niemu postąpił, pobiegł naczelnik do swego mieszkania, a po chwili wyszedł miarowym krokiem, odziany w urzędowy uniform. Z wyjaśnień, jakie dał ciekawym, okazało się, co następuje: Państwo naczelnikostwo mieli kilkumiesięczne dziecko, które z polecenia lekarzy żywili koziem mlekiem. Pani naczelnikowa, miłująca ogromnie swego jedynaka, nie pozwoliła nigdy służącej doić kozy z obawy, że nie zrobi tego dość czysto, lecz czyniła to sama, ile razy dziecko było głodne.

W owym krytycznym dniu, w którym pan naczelnik w damskiem ubranin na peronie się ukazał, zmuszona była w ważnym interesie wyjechać do Madrytu. Przed wyjazdem jednak uprosiła męża, aby czuwał nad dzieckiem i by sam kozę wydoił, ile razy zajdzie potrzeba. W godzinę później, gdy dziecko zaczęło płakać, udał się pan naczelnik ze skopcem do stajni, aby dokonać tej, tak prostej, jak mu się zdawało operacyi. Jednakże koza, jednem spojrzeniem objąwszy jego postać, poznała w nim osobę obcą, poczęła beczeć, wierzgać nogami i nie pozwoliła do siebie przystąpić. Głodne niemowlę krzyczało ze wszystkich sił, a biedny człowiek nie wiedział co ma począć. Nagle przyszła mu do głowy szczęśliwa myśl, aby się przebrać w suknie żony i w ten sposób wyprowadzić kozę w pole. Podstęp udał się; koza stanęła spokojnie i pozwoliła się doić. Podczas tej czynności usłyszał naczelnik turkot nadchodzącego pociągu, a zapomniawszy całkiem o przebraniu, wybiegł szybko na peron, ażeby wypełnić swoje obowiązki. Tym sposobem ten dobry ojciec naraził się na podejrzenie u podwładnych, że stracił zmysły.

Konkurs. Zarząd główny Zowarzystwa Kółek rolniczych rozpisuje niniejszem „konkurs“ na rozprawę „O sadownictwie“, napisaną przystępnie i zrozumiale dla małorolnych gospodarzy.

Rozprawka ta, w 8-miu do 10-ciu arkuszach małej ósemki druku, ma obejmować:

1) Wstęp: o znaczeniu i pożyteczności sadownictwa.

Dalej pouczenia i wskazówki:

2) O sadzie wogóle i w szczegółach, mianowicie: o położeniu i gruncie odpowiednim dla sadn; o założeniu sadu, o sadzeniu drzew i krzewów owocowych; o pielęgnowaniu, prowadzeniu i obcinaniu drzew owocowych; o ochronie sadu.

3) O poszczególnych rodzajach i gatunkach drzew owocowych, odpowiednich do naszego klimatu i sadów małej własności.

4) O rodzajach i gatunkach krzewów owocowych, odpowiednich do naszego klimatu i sadów małej własności (krótka wzmianka).

5) O zakładaniu szkółek owocowych i ich prowadzeniu.

6) O uszlachetnianiu drzew i krzewów owocowych.

7) O chorobach drzew i sposobach leczenia tychże.

8) O szkodnikach ze świata zwierzęcego i ochronie przed nimi.

9) O sposobach użytkowania owoców (krótka wzmianka).

Termin do napisania i nadesłania tej rozprawki wyznacza się do listopada 1901 roku. Rękopisy nadesłane być mają do Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie ul. Kopernika l. 19 opatrzone w godło; osobno w zamkniętej kopercie z tem samem godłem ma być podane imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i poczta nadawcy.

Najlepsza praca otrzyma nagrodę w kwocie 100 (sto) koron, z zastrzeżeniem własności i prawa druku dla Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych.

Nienagrodzone rękopisy zostaną autorom zwrócone.

Bezczelność żydowska. W niedzielę dnia 12 maja b. r. podczas odpustu na Skałce, tuż przy kościele św. Katarzyny, naprzeciw domu pod Nr 18, urządził sobie żyd kramarską budę, w której sprzedawał różne łakocie i owoce południowe. Obok niego rozłożyła kramik jakaś biedna katoli-

czka, wdowa, sprzedając limoniadę z cytryny. Bezczelny żyd jednak zaczął wyprawiać wielki harmider, że on nie będzie miał targu, że opłaca podatek, że służył przy wojsku i — że się nikogo nie boi(!) A krzyczał tak głośno, że na pół kilometra, a nawet do kościoła, słychać było. Przytem, gie stykulując, wypychał tę kobietę z zajętego stanowiska z takim impetem, jakby ją chciał odrazu za parkan przerzucić. Z tego powodu powstało pomiędzy katolikami wielkie oburzenie na bezczelność żyda, jak śmie na odpuście katolickim sprzedawać i jeszcze samych katolików napastować. Można było nawet słyszeć coś od katolików na temat powrotu tego żyda do Palestyny. Bo też paskudny ten lud pcha się na miejsca odpustowe jak muchy do miodu, a mnoży się jak pluskwy po szparach. Nie dosyć im wyzyskiwania i oszukiwania ludności katolickiej po szynkach i sklepach, to jeszcze chcą sobą zasmrodzić i miejsca odpustowe. Trzeba naszą ziemię polską oczyścić od tego plugastwa, a my jako Polacy i katolicy nie dajmy sobie dmuchać w kaszę i trzymajmy zdaleka od siebie tych wyklętych od Boga przybłędów! Wara im od naszych katolickich kościołów, wara im od kupczenia po targowiskach i placach kościelnych!

Jan Fraś z Łagiewnik.

Z Wadowic. Na dzień 4, 5 i 6 maja b. r. zaprosił do Wadowic Sokół tamtejszy p. dra Piekosińskiego na wygłoszenie trzech wykładów z historyi polskiej. Doprawdy żałować przychodzi, że aranżerowie wykładów na dochód Bursy Stefana Batorego w Wadowicach wcześniej nie wybadali ducha dra Piekosińskiego, co on zacz i jakie jego zapatrywania i czy młodzież gimnazyalna bez zgorszenia może słuchać takiego mędrca.

Wykłady zamiast rozniecić zamiłowanie do historyi naszego narodu, wzbudziły ogólny niesmak i niezadowolenie z powodu wycieczek p. profesora przeciwko religii. Ile razy przyszło mu na ten temat coś powiedzieć, wyrażał się z drwinami. (Anioł chodził do Ewy na kawę, do Adama na cygara) przeczył całości Pisma św. i t. p. Wobec tego obecni księża z Wadowic publicznie musieli wyjść z takich wykładów, nie chcąc swoją obecnością powiększać i uprawniać zgorszenia.

Dziwnem jest, że mimo próby, jaką dr Piekosiński dał na pierwszym wykładzie, nie znalazł się mąż odważny, coby młodzież gimnazyalną wstrzymał od uczęszczania na te wykłady. Toż samo młodzież mogła lepiej usłyszeć od swoich profesorów — a nie miałaby sposobności słyszeć, jak to publicznie można drwić z wiary naszej, ośmieszać ją, a mimo to przyznawać się, że się jest dobrym katolikiem. Żydom na Kaźmierzu sprzedaj pan taki katolicyzm — ciekawość ile za niego dadzą, bo straszna tandeta.

Rozwiązanie zadania z Nr. 20.

S—k—o—w—r—o—n—e—k
t—r—o—t—o—a—r
a—g—a—t—a
n—o—s
i
s—a—n
ł—o—b—o—s
a—n—t-a—ł—e—k
w—i—e—w—i—ó—r—k—i

Dobre rozwiązanie nadesłali: X. B. Łaciak, Wilhelmina Żołnierczykowa, X. Szewczyk.

Dość dobre: Józef Filipowski, Br. Lewicki. Nagrodę otrzymała W. Żołnierczykowa w Bis.

Odpowiedzi Redakcyi.

A. Potym w Tadelwitz. Książki posłaliśmy za darmo. Największą nagrodą jest dla nas, że korzystacie z nich i innym dajecie do czytania. Takie książki powinni wszyscy robotnicy polscy czytywać w obcych krajach zamiast kazania polskiego, którego tam nie usłyszą. Prenumerata zapłacona za pół roku. Resztę 2 korony możecie uiścić, gdy powrócicie do kraju.

Czytelnikowi z par. Rybna. Piękny list umieścimy w następnym numerze.

Kalendarz kościelny.

26. Niedziela, Zesł. Ducha św. — 27. Poniedziałek, Świąt. Jana p. — 28. Wtorek, Wilhelma. — 29. Środa, Such. Teodora. — 30. Czwartek, Feliksa p. — 31. Piątek, Such. Petroneli. — 1. Sobota, Such. Nikodema.

Ceny targowe.

W Krakowie 21 b. m.

Pszenica biała 8·10—8·40 kor., czerw. 8·00 8·35 k., żółta 8·00—8·35 k.; żyto 7·00—7·40 k.; jeczmień browar. 6·50—7·— k., jęczmień na kaszę 6·15—6·25 kor.; owies 6·70—7·10 k. Wszystko za 50 klgr.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.